Nr. 282. We Lwowie Wtorek dnia 11 Października 1898 r. Rok XXXI.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Ogłoszenia przyjmuje we Lwowie Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro Dziennikowe Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nachf., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 3 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Liga Polska.

Lwów 10 października.

Gazeta Handlowo-Geograficzna podniosła myśl utworzenia związku ku obronie żywiołu polskiego. Rozwijając tę myśl szerzej, przystępuje ona obecnie do określenia celów pomienionej organizacji.

Przyjmując za aksjomat — pisze *Gazeta* — że tylko wielka idea, tylko szeroko pomyślana inicjatywa, trafiająca równocześnie w sedno realnych i idealnych potrzeb narodu, może rachować na poparcie masowe, chcielibyśmy dla Ligi Polskiej — zakreślić działalność tak szeroką — jak daleko sięga plemię polskie. Idea Ligi Polskiej powinna stać ponad klasy i partje i skupiać w sobie wszelkie dążenia odczuwane skrycie lub wypowiedziane jawnie. Takich wielkich, a na wskroś polskich idei ucieleśniających się następnie w pewną organizację, było u nas w ostatnich czasach niewiele; lecz były, z tych wyliczę towarzystwo szkoły ludowej, skarb narodowy, bank ratunkowy, towarzystwo oświaty ludowej w Królestwie, a że nie poruszyły, nie zachęciły do czynu mas, to należy przyczyny tych niepowodzeń szukać nietylko w tem, że naród nasz nie jest dość uświadomiony, lecz przedewszystkiem w tem, że idee organizacyjne, były zbyt lokalne, lub z celami z góry ograniczonemi. Akcje przeto takie umiały zainteresować tylko pewne grupy ludzi, żadnych czynu w Poznańskiem, w Galicji, lub Królestwie, nie obejmowały jednak całej Polski i w tym właśnie prowincjonaliźmie, upatrujemy jedną z główniejszych przyczyn karłowacenia naszych najlepszych nawet pomysłów z chwilą, gdy poczynamy zastosowywać je w praktyce. I to właśnie nazywamy wadą samego projektu.

Czy organizacja, czy związek mający na celu obronę języka polskiego, albo szerzej mówiąc, obronę narodu naszego, wobec coraz to śmielszych napaści naszych wrogów, czy „Liga polska" miałaby dziś powodzenie?

Czy potrafi zespolić nasze narodowe dążenia i realne potrzeby? Czy trafi na grunt podatny? Czy będzie dość silna i wielka ta idea „Ligi polskiej", aby skupić około siebie jednostki lub grupy ludzi dobrej woli, bez legionów? W odpowiedzi na te pytania przedstawimy pokrótce, jak rozumiemy na dziś zadania i cele „Ligi polskiej", uprzedzając z góry, że myśl utworzenia takiego wszechpolskiego związku w obronie wszechpolskich interesów nie jest nową. W rozmaitych czasach i przez rozmaitych ludzi była ona poruszona i komentowaną; o założeniu Ligi polskiej marzył przed pół wiekiem już August Cieszkowski, a potem Mann, a w nowszych czasach T. T. Jeż, pisząc „O obronie czynnej".

Rozmaicie przedstawiano sobie zadania ligi: jedni rozumieli legalną obronę praw zagwarantowanych Polsce porozbiorowej, względnie zniesienie praw wyjątkowych (Cieszkowski, Mann), inni znowu chcieli obrony czynnej, tajemnej, chociażby nielegalnej (Jeż). Nam się zdaje, że w obecnych warunkach, działalność ligi mogłaby polegać wyłącznie na obronie prześladowanej polskości. Pchani wypadkami, musimy przyjąć działalność agresywnie odporną, która wytwarza często, wbrew naszym chęciom stan wyjątkowy, w jakim żyć i rozwijać się musimy. Bierna obrona mogłaby wystarczyć pewniej, przypuśćmy, że nawet większej części naszego społeczeństwa, nie zadowoliłaby jednak i nie pociągnęła za sobą ludzi bardziej energicznych, żądnych walki i szukających wyładowania swej energji w walce klas, lub w pojedynczych organizacjach, działających każda na swoją rękę, przeto łatwych do zwalczenia. W zapasach odpornych, porządnie zorganizowanych i jednolicie kierowanych, wyrabia się siła narodowa, wyrabia się energja, sprężystość i dyscyplina, a zalety te dojść mogą do takiej tęgości i mocy, że nie trudno nam będzie pokonać gnębiących nas wrogów.

Ligę polską pojmujemy jako związek legalny w Galicji, stojący na straży interesów wszechpolskich. Przeciwstawiamy tró literom H. K. T. nasze dwie L. P. Propagujemy ideę, którą Polska od lat stu z górą żyje. Zawiązujemy towarzystwa polskie na kresach, na emigracji i w kraju. Zakładamy szkoły polskie, organizujemy w rozmaitych krajach, po całym świecie, wszędzie, gdzie wpływ nasz sięga, towarzystwa przyjaciół Polski. Podtrzymujemy materjalnie i moralnie wszelkie organizacje i instytucje, działające na korzyść Polski. Rozpowszechniamy różnorodne wydawnictwa, dążące bezpośrednio, lub pośrednio do uświadomienia narodowego. Popieramy przemysł polski przez zachęcanie do kupowania wyrobów krajowych i urządzeń przemysłowo-handlowych, w porównaniu z zagranicą. Rozpowszechniamy i popularyzujemy poza granicami Polski nasze narodowe aspiracje. Piętnujemy po pismach zagranicznych i wszędzie, gdzie się ku temu sposobność nadarzy, gwałty popełniane na narodowości naszej. Zwalczać będziemy żywioły antipolskie, które bezkarnie panoszą się dziś w naszym kraju.

Dbanie o czystość języka i o to, aby go używano wszędzie, gdzie po polsku rozumieją, jest obowiązkiem każdego związkowca, jakoteż i współdziałanie we wszelkich towarzystwach i organizacjach, mających cechy narodowe.

Jednem słowem, ci co wierzą w żywotność narodu polskiego, będą z nami, a wrogowie naszych wrogów będą naszymi sprzymierzeńcami.

A że do takiej akcji czas najwyższy, to dowodzi chociażby piśmiennictwo nasze z doby ostatniej, pełne zrozpaczonych dekadentów, bez dogmatu, bez wiary w przyszłość. W powieściach obyczajowych i na scenie widzimy w togi bohaterów przybranych niedołęgów i wsteczników, umierających na anewryzm serca (Kaźmierz w „H. K. T."), z obawy przed kilkodniowem więzieniem za opór władzy, tępiącej wszystko co jest polskie, widzimy młodzież, nadzieję narodu, płaczącą i rozpaczającą na myśl o pytkach więziennych („Tamten").

A że grunt do akcji narodowej na wielką skalę przygotowany, to dowodzi niezbicie, upadek polityki „zgody z losem" i wzmaganie się ruchu ludowego i klasowego, działającego często wbrew interesom narodowym. Zaiste, naród nie chce paktów i pokoju — prędzej walki. Energiczniejsi i silniejsi duchem i wiarą, powinni otoczyć zwartym pierścieniem słabszych i chwiejnych i prowadzić świadomie dalej tą drogą, którą żywiołowo i często nieświadomie od lat stu idziemy.

Sprawa ks. Bielakiewicza.

Swiet z dnia 2 bm. zamieścił opowieść o „tajemnych podziemiach" kowieńskiego kościoła św. Krzyża, znajdujących się tam „narzędziach inkwizycji i zamkniętych tam dwóch kobietach włościankach: Ewie Bernatowiczowej i Żukowskiej", które były ofiarami „inkwizycji". „Inkwizytor", ks. Aleksander Bielakiewicz, został aresztowany; śledztwo sądowe ustanowi winę i wszystkie jej towarzyszące okoliczności. Relację *Swieta* powtórzyły wszystkie pisma, niektóre opatrzyły ją własnemi informacjami. Według opowiadania *Swieta*, rzecz tak się miała.

„Od dawna — pisze korespondent *Swieta* — obiegały po mieście pogłoski, że w kościołach miejskich istnieją lochy, do których fanatycy księża zamykają swych parafjan, podejrzanych o bliskie stosunki z Rosjanami i prawosławnymi i w ogólności występujących przeciwko wierze i „ojczyźnie". W lochach tych, pozbawionych światła i napełnionych „trumnami, szkieletami ludzkiemi i czaszkami", ukazywał się niekiedy „szatan z pałającą paszczą otwartą, z której sypały się groźby". W podziemiach ofiary księży bite, katowane, straszone widokiem djabła, „przeszedłszy tę kolej prób, wychodziły ztamtąd z siwymi włosami, a niektóre traciły zmysły". *Swiet* mówi, że musieli o tem wiedzieć i niżsi policjanci, którzy jednak, jako Polacy lub Litwini, nietylko nie nadawali temu wszystkiemu żadnego znaczenia, ale nawet niektórzy pomagali ks. Bielakiewiczowi.

„Dnia 17 sierpnia do policji przybyła włościanka Ewa Bernatowiczowa, oświadczając, że słudzy ks. Bielakiewicza gwałtem zawieźli ją do kościoła św. Krzyża, gdzie ks. Bielakiewicz wtrącił ją do lochu, i po pewnym czasie sam udał się za nią, „zaczął się nad nią znęcać i bić specjalnie tam przygotowanymi sznurami i kijami", a kiedy omdlała, dał się jej napić wina i bił ją dalej. Kara ta spotkała ją za to, że „pozwoliła w swem mieszkaniu utrzymywać włościankę Żukowską, która żyła z Rosjaninem prawosławnym". Podczas nabożeństwa ks. Bielakiewicz zmuszał Bernatowiczową do leżenia krzyżem w kościele i „kazał obecnym znęcać się nad leżącą: kopać nogami, pluć na nią, a potem zamykał ją w lochu i dalej się nad nią znęcał. Po dwóch dniach puścił ją do domu, a na jej miejsce sprowadził Żukowską".

„Władze wieczorem udały się do ks. Bielakiewicza i wezwały go o pokazanie lochu i wydanie Żukowskiej. Ks. Bielakiewicz oświadczył, że Żukowska siedzi nie w lochu, ale w osobnej izbie, gdzie też rzeczywiście ją znaleziono „w okropnem otoczeniu" i stwierdzono, „że podlegała już początkowym męczarniom". Żukowska oświadczyła, że ksiądz „bił ją po obnażonych plecach potrójną nahajką", oraz, że takim torturom oddawna już poddaje parafjan, zarówno mężczyzn, jak i kobiety, i że o tem wie i proboszcz, ks. Karpowski, i nawet sam biskup Pallulon".

„Nazajutrz ks. Bielakiewicz był wezwany do śledztwa, a następnie uwięziony, gdyż zdradził chęć ucieczki". Władze obejrzały lochy kościelne i „choć księża zdążyli przed rewizją ukryć niektóre narzędzia tortur, ale już i to, co znaleziono, zasługuje na uwagę". Przedmiotami, znalezionemi tam, według wyliczenia *Swieta*, były: trumny, szkielety i kości, a także „ogromna, drewniana głowa z obliczem djabła, osadzona na szkielecie ludzkim". Głowa ta, oświetlana wewnątrz, miała służyć do straszenia penitentów.

Dalej *Swiet* opowiada, że po uwięzieniu księdza, tłumy ludzi, zwłaszcza kobiet, oblegały więzienie, a podczas rewizji w podziemiach kościoła tylko straż ogniowa i wojsko zdołało powstrzymać te tłumy „od otwartego wybuchu fanatyzmu i nienawiści". Nawet „zamężne służące Rosjan" porzuciły służbę. „Żonata ludność katolicka ubrała się w żałobę, księża nakazali posty, zbierano składki" na rzecz ks. Bielakiewicza i już wystarano się o to, że miano go wypuścić za kaucją 5 tysięcy rubli. „Nawet więc władze sądowe zawahały się i wyraziły zgodę na kompromis z nastrojem polsko-katolickim", ale zapobiegł temu protest prokuratora.

W końcu *Swiet* zaznacza, że „niema zdaje się takiego szarlatańśtwa", do którego nie uciekałby się ks. Bielakiewicz, „aby tylko rozbudzić nieprzyjaźń względem Rosjan". Zwłaszcza opierał się temu, aby katoliczki nie wychodziły za mąż za Rosjan i wolał je „zachęcać raczej do życia rozpustnego", dla opornych zaś miał „nahajki i tortury moralne".

Relacje te powtórzyły także inne pisma rosyjskie, ale ich uwagi dodane do opisu tego wypadku znacznie się różnią od uwag *Swieta*. Organ p. Komarowa główny nacisk kładzie na to, że ks. Bielakiewicz w sposób średniowieczny karał nie rozpustę, do której nawet miał niekiedy w wyjątkowych razach „zachęcać", ale tylko stosunki katoliczek z Rosjanami prawosławnymi; nadto *Swiet* zamieszcza tam insynuacje, że nietylko ks. Bielakiewicz, ale i inni księża, jeżeli nie całe duchowieństwo katolickie, i to za wiedzą i zgodą swego pasterza postępuje w ten sam sposób. Tymczasem inne pisma podają fakty, ale ich nie uogólniają i nie dają im podkładu natury politycznej.

Sprawa powyższa, która w całej prasie rosyjskiej nie małej narobiła wrzawy, zniewoliła redakcję petersburskiego *Kraju* do wysłania na miejsce specjalnego korespondenta dla zbadania sprawy i zebrania informacyj niektórych. Relacja owego korespondenta brzmi jak następuje:

„Spełniając życzenie redakcji, przybyłem tutaj i, na podstawie najwiarygodniejszych, źródłowych informacyj, mogę opowiedzieć istotną treść głośnej dziś sprawy o „inkwizycyjne praktyki" księdza Bielakiewicza.

„Naprzód stwierdzić muszę fakt, że ks. Bielakiewicz pozostaje w więzieniu. Początkowo sąd okręgowy tutejszy zgodził się wypuścić go czasowo na wolność za odpowiednią kaucją, ale izba sądowa wileńska, do której odwołał się prokurator Bażanow, skasowała rozporządzenie sądu, nie zgadzając się, aby ks. B. odpowiadał z wolnej stopy. Śledztwo pierwiastkowe zostało już przez sędziego śledczego ukończone. Oskarżenie przeciwko ks. B. wniesione zostało z paragrafu 1542 kod. karn.

„Przechodzę do osobistości samego księdza Bielakiewicza. Był to fanatyk, oddany swemu powołaniu i poświęcający cały swój czas, wszystkie swoje siły — walce z moralną zgnilizną, która w ostatnich czasach niezwykle, jak na nasze stosunki, zaczęła się szerzyć w Kownie. Młody, mizerny, skłonny do suchot, o wyglądzie nadzwyczaj nieśmiałym i niepozornym, miał w sobie jakąś niezwykłą, ukrytą energję, którą wywierał taki wpływ na swoje grzeszne owieczki, że te go, lękając się, słuchały i spełniały dobrowolnie najcięższe pokuty. Najostrzej i najenergiczniej występował przeciw małżeństwom nieślubnym, prostytucji i pijaństwu. Chodził do mieszkań takich grzeszników, robił wymówki i napomnienia, kazał całować ziemię i obiecywać poprawę, mężom wracać do żon, żonom do mężów, pijakom zaprzestawać używania trunków — i słuchano go. Wiele małżeństw pogodził, nieślubnych połączył węzłem małżeńskim, pijaków poprawił, nie żałując przytem środków materjalnych, bo wszystko, co miał, oddawał biednym i potrzebującym, pomagając do urządzenia gospodarstwa domowego; dając zajęcie itd. To wszystko przytoczywszy na korzyść księdza B., dodać muszę, że przebierał miarę w gorliwości, że nieraz dla dopięcia chwalebnego celu używał, na nieszczęście, środków niewłaściwych.

„Gdy wskazówki i moralne napomnienia nie skutkowały, ks. B. zamykał opornych grzeszników w składzie, w sklepie warzywnym i w komórce przy kościele, a w najgorszych wypadkach: w podziemiach pod kościołem, gdzie rzeczywiście kiedyś chowano mniszki Bernardynki, których trumny dotychczas tam się znajdują. Trumny te są spruchniałe, kościotrupy widoczne i podziemia sprawiają wrażenie bardzo przykre. Ksiądz B. tłómaczy się, że mając do czynienia z istotami zupełnie zdeprawowanemi, musiał na nie oddziaływać za pomocą wyjątkowo ostrych środków, chciał widokiem umarłych wzbudzić w grzesznikach myśl o śmierci i o życiu przyszłem, a zatem i o potrzebie poprawy. Śledztwo wykazało, że ks. B. najbardziej upartych bił powrozami i pałką. Służba kościelna pomagała mu w tem, i zapewne nieraz zanadto energicznie.

„Historja tych praktyk, przechodząc z ust do ust, przybierała coraz fantastyczniejsze kształty i w tych fantastycznych kształtach odbiła się na szpaltach pism.

Wobec jednak istotnego stanu rzeczy musi odpaść legenda, że sprawa ma charakter polityczny. O działaniu księdza Bielakiewicza przeciw „państwu i prawosławiu" niema mowy i takiego zarzutu, o ile mi wiadomo, ani policja, ani prokuratorja, ani władza śledcza nie podnosiła. Ksiądz B. karcił istotnie kobiety oddające się rozpuście, albo żyjące w związku nieślubnym, ale bez względu na to, do jakiego wyznania należał współwinny. Korespondent *Swieta* pisze, że Żukowska uległa prześladowaniu księdza za to, że żyła z prawosławnym w związku... nieślubnym, zapomina przytem dodać, że ów prawosławny był żonaty. Kapłan prawosławny musiałby tak samo, jak i katolicki, potępić to podwójne przestępstwo przeciwko dobrym obyczajom, religji i kodeksowi karnemu.

Wreszcie niczem nie stwierdzono, ażeby którakolwiek z ofiar miała „posiwieć lub zwarjować."

W każdym razie sprawa ta tak prędko nie ucichnie. Chociaż ks. Bielakiewicz za swą przesadną, chorobliwą gorliwość odpokutuje skazany przez władze świeckie, a potem ukarany przez władze duchowne, mimo to nieprzyjazna nam prasa rosyjska z p. Komarowem i *Swietem* na czele nie omieszka sprawy tej coraz dalej rozdmuchiwać i chociaż nie ma w niej żadnych pobudek politycznych, prasa ta z pewnością i nadal będzie kuła z tej sprawy kapitał polityczny. Nowa walka z kościołem katolickim w Rosji już się rozpoczęła, na razie o język rosyjski w seminarjach, sprawa ks. Bielakiewicza dodaje nowego żeru i rozpocznie się walka na wszystkich z pewnością punktach. Lecz my nie tracimy nadziei. O kościół złamała się potęga Bismarcka, nie przemoże więc go i nawała prawosławia. Sprawa kościoła katolickiego zwyciężyć musi. Sprawiedliwość po naszej stronie, a wszak si *Deus nobiscum, quis contra nos?*

Listy z kraju.

Stanisławów 6 października. *(Wręczenie dyplomu. — Zjazd „sokoli".)* W szczupłem gronie obchodziliśmy tu w „Sokole" dnia 3 bm. piękną uroczystość wręczenia dyplomu członka honorowego prezesowi naszego towarzystwa, p. Antoniemu Barancewiczowi. Zaszczyt ten spotkał słusznie prezesa naszego gniazda, rozwój bowiem jego dużo ma mu do zawdzięczenia. Uroczystość wspomniana odbyła się po ćwiczeniach, wieczorem. Do osiwiałego prezesa przemówił

PARLAMENTARYZM
w roku 18.000 przed Chrystusem.

Naturalnie nie wprowadzimy naszych czytelników do wspaniałego gmachu w stylu greckim, w którym dla dobra „krajów w radzie państwa reprezentowanych" rozbija się pulpity i urządza kocie muzyki. Zaprosimy, ich natomiast gdzieś, gdzie jest nierównie przyjemniej: na łono przyrody i cofnąwszy się wstecz o wiele, wiele stuleci, pokażemy jak wyglądały zawiązki życia parlamentarnego na ziemi, wtedy, kiedy się praojcom naszym nie śniły jeszcze dzwonki prezydjalne ani laski marszałkowskie. Przedewszystkiem — obliczmy kiedy to być mogło? Morgan w swojem „Społeczeństwie pierwotnem" przyjmuje jako przypuszczalną liczbę lat istnienia rodzaju ludzkiego 100.000, z czego około 60.000 odliczyć należy na okres dzikości, 35.000 na okres barbarzyństwa i 5000 na okres cywilizacji, od pojawienia się pisma. Czas, w którym ustrój społeczny wykazuje coś w rodzaju zawiązku parlamentaryzm t. j. systemu przedstawicielskiego, przypada mniej więcej w średnim okresie barbarzyństwa, kiedy charakterystyczną cechą życia gromadnego były federacje, czyli związki plemion. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa epoka ta przypada na wiek 180 przed Chrystusem.

Po ustaleniu daty przypatrzmy się jak wyglądały wspomniane zawiązki parlamentaryzmu w owej odległej epoce. Oczywiście bezpośrednich świadectw nie posiadamy, gdyż człowiek ówczesny nie umiał, ani nie czuł potrzeby tworzyć jakichkolwiek dokumentów dziejowych dla wiadomości przyszłych pokoleń. Nauka jednak potrafiła sobie poradzić z tym szkopułem. Badając mianowicie poszczególne pokłady etniczne plemion obecnie zamieszkujących ziemię, spostrzegła, że stosownie do różnych, a niezliczonych warunków rozwój ich odbywał się w szybszem albo powolniejszem tempie i że te plemiona, które — jak tubylcy Australji i Ameryki — pozostały za nami bardzo w tyle, muszą się obecnie znajdować na takich samych stopniach rozwoju, jakie przed wielu wiekami przeszli nasi aryjscy przdkowie. Nad sprawdzeniem tego pracowali wybitni badacze, którzy rozpatrując teraźniejszy ustrój tych społeczeństw przekonali się, że posiada on zawiązki niemal wszystkich ważniejszych instytucyj, jakie istnieją w dzisiejszych społeczeństwach cywilizowanych, co pozwala nam istotnie uważać amerykańskich i australijskich autochtonów za żywy obraz stanu naszych własnych przodków przed wielu wiekami.

W stanie średniego barbarzyństwa, które dla naszej rasy przypada mniej więcej na 18.000 lat przed Chr., znajduje się obecnie szczep indjan północno-amerykańskich: Irokezi. Rozsypany plemionami, tworzącemi federacje, po znacznej części Stanów Zjednoczonych, przedstawia on dużo stron zajmujących nietylko dla badacza, lecz i dla poety, o czem świadczą chociażby obrazowe imiona dziewcząt irokezkich, jak: „Łódź przepływająca strumień" (O-wi-go), „Wiszący kwiat" (A-wu-ne-ont), „Ptak, który śpiewa w biały dzień" (Me-ta-na) i t. d. Otóż wyrazem wspomnianej federacji Irokezów łączącej w sobie pięć plemion, jest ogólna rada przywódców wybieralnych, w której podczas roztrząsania spraw publicznych wolno zabierać głos mowcom ludowym. To właśnie uważać można za zawiązek dzisiejszej izby posłów. Dolina Onondaga, jako siedlisko głównego plemienia, było oddawna miejscem zasiadania rad federacji. Niegdyś zwoływano je na jesień każdego roku, ale wskutek ogólnych żądań nieraz zebrania te bywały częstsze.

Pierwotnie głównem jej zadaniem było wynoszenie wodzów, zapełnianie wakansów w szeregach ciała rządzącego, zdarzających się wskutek śmierci, lub złożenia z urzędu, ale załatwiała i inne sprawy, dotyczące dobra ogólnego. Z czasem, gdy plemiona rozmnożyły się, a stosunki ich z sąsiadami stały się bardziej rozgałęzione, rada rozpadła się na trzy odrębne działy: cywilny, żałobny i religijny. Pierwszy wypowiadał wojnę i zawierał pokój, wysyłał i przyjmował poselstwa, wchodził w układy z obcemi plemionami, załatwiał sprawy podbitych i regulował spory domowe. Drugi wynosił przywódców i nadawał im urzędy. Nazwano go „radą żałobną", ponieważ pierwszą jego czynnością w takich razach były żale za zmarłym władcą. Obchodzenie powszechnych uroczystości religijnych było zadaniem działu trzeciego. Dziś zachowała się już tylko rada żałobna, która pochłonęła z czasem religijną, przejmując na siebie jej czynności — wola zaś rady cywilnej musiała się skończyć w miarę wkraczania rządu amerykańskiego w sprawy Irokezów.

Radę zwoływali heroldowie, krążący od plemienia do plemienia z pasem muszli i oznaczali dokładnie miejsce zebrania, jego cel, dzień i miesiąc. Jeżeli rada zbierała się w celach pokojowych, przywódcy plemion przybywali z pękiem białego cedru, jeżeli w wojennych — cedr był czerwony. W oznaczonym dniu przywódcy z licznym taborem współplemieńców bywali przyjmowani przez naczelników plemienia Onondagów wedle stałego ceremonjału o wschodzie słońca. Pod kierunkiem mistrza ceremonji palono przyniesione ze sobą pęki, poczem każdy obchodził płonący pęk i ogrzewał się przy nim na znak, że tak samo ciepłe będą jego uczucia podczas obrad. Poczem mistrz ceremonji wciągał trzy kłęby dymu z fajki na cześć Wielkiego Ducha, Ziemi i Słońca. Za nim robili to kolejno wszyscy wodzowie, gwarantując sobie w ten sposób wzajemną przyjaźń i wiarę — i parlament ogłaszano za otwarty.

Po formalnem otwarciu obrad, jeden z przywódców miał krótką przemowę, podczas której dziękował Wielkiemu Duchowi za opiekę i zawiadamiał delegację plemienia, od którego wyszła myśl zebrania się, że rada gotowa jej wysłuchać. Jeden więc z delegatów ludu przedstawiał propozycję i popierał ją argumentami, na jakie mógł się zdobyć, a członkowie rady słuchali go z uwagą, pragnąc zrozumieć rzecz. Po skończeniu mowy delegacja wychodziła i czekała w pewnej odległości na skutek obrad. Przywódcy po przeprowadzeniu rozprawy uchwalali jakieś wspólne postanowienie poczem osobno wybrany mowca oznajmiał je ogółowi, motywując przyjęcie lub odrzucenie propozycji. Gdy nastąpiła zgoda, zamieniano pasy z muszli i na tych czynnościach kończyła się rada. Do ważności każdego aktu publicznego wymaganą była jednomyślność między przywódcami. Stanowiła ona zasadnicze prawo federacji.

Ważną czynnością było wynoszenie nowych przywódców na ich urzędy i opłakiwanie oficjalne zmarłych, skąd poszła nazwa „rady żałobnej". (Hen-nun-do-nu-se). Ze śmiercią przywódcy plemię, które poniosło stratę, posiadało moc zwołania rady ogólnej oraz naznaczenia czasu i miejsca jej zebrania się. Rada żałobna miała dla Irokezów z powodu licznych form i ceremonij wielki urok i trwała pięć dni. Pierwszy był poświęcony przepisanej ceremonji opłakiwania zmarłego wodza, odbywano procesje od wschodu słońca i śpiewano wierszem pieśń żałobną. Drugiego dnia zaczynała się uroczystość instalacji i trwała zwykle dni cztery, przyczem poranki były poświęcone obrzędom, a popołudnia zabawom i festynom. O zmroku odbywał się wspólny bankiet, złożony z zupy i gotowanego mięsa — poczem aranżer wzywał do tańca Przed ucztą odmawiano społem modlitwę, w ten sposób, iż jeden Irokez wydawał z siebie wysoką wrzaskliwą nutę, uciszającą się następnie rytmicznie, a zebrani odpowiadali chórem.

Dzisiejsze stenograficzne sprawozdania z posiedzeń parlamentu były zastąpione pasem tkanym z muszli i paciorków, których układ zawierał zasady federacji i ważniejsze prawa. Pasy te były jedynymi widocznymi dokumentami Irokezów i posiadały swoich „stróżów" (Ho-no-we-na-to) i dwóch ich pomocników. Obywatele ci musieli umieć porządnie „czytać" pasy, a sztuki tej wymagano także od przywódców. Kiedy nowego wodza wynoszono na urząd, ktoś „biegły w piśmie" brał pasy i przechadzając się tam i napowrót, odczytywał zawarte w nich fakty, będące podstawą powszechnego ustroju. Z króciutkiego niniejszego szkicu widzimy, że prastary ten ustrój, jakim wedle twierdzenia nauki, rządzili się w odległych czasach także nasi bezpośredni przodkowie, był demokracją reprezentacyjną najczystszego typu i że zarówno ówczesne prawo wybierania i składania wodzów, jak prawo ludu do zabierania głosu na radzie przez mowców własnego wyboru przenika i ożywia potężny pierwiastek ludowy. Jest to cenna i pocieszająca wskazówka przy poszukiwaniach, jaki ustrój odpowiada najlepiej naturze człowieka.

a. c.

zastępca przewodniczącego dr. Ostafiński w sposób serdeczny, poczem wręczył mu ozdobny adres. Kielichem węgrzyna i pogawędką zabawiano się dnia tego wesoło, upamiętniając sobie piękną „sokolą" uroczystość.

Dnia 2 bm, odbył się zjazd delegatów stanisławowskiego okręgu „sokolego", na którym uchwalono, że następny zlot „sokoli" tutejszego okręgu ma się odbyć w roku przyszłym w Kołomyi.

Stanisławów 8 października. Walne zebranie członków stanisławowsko-bohorodczańskiego Tow. gosp. odbyło się w Stanisławowie pod przewodnictwem prezesa p. Zygmunta Jaroszyńskiego. — Przewodniczący złożył godność prezesa rady oddziału, na usilne jednak nalegania obecnych po ponownem jednogłośnem wybraniu go, godność tę nadal jeszcze przyjął. W wyborach, jakie się odbyły, wybrano zastępcą przewodniczącego p. Henryka Potworowskiego w miejsce p. Janko, który zrezygnował, a do rady oddziału wybrano pp. Mieczysława Brykczyńskiego, Jana Burzyńskiego i Jana Janko. Na wniosek p. H. Potworowskiego uchwalono utworzyć stałą kancelarję oddziału, a obowiąski sekretarza za stosownem wynagrodzeniem oddać jednemu z urzędników wydziału powiatowego.

Jarosław 8 października. Walne zgromadzenie członków oddziału łańcucko-jarosławskiego Towarzystwa gosp. odbyło się w zeszłym miesiącu w Jarosławiu pod przewodnictwem prezesa p. Brzozowskiego. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z odbytego w Sieniawie kursu popularnej weterynarji i kucia koni urządzonego z pomocą komitetu Tow. gosp. Na kurs ten zapisało się 57 słuchaczy, a według twierdzenia delegata ks. W. Czartoryskiego, egzamin po skończeniu kursu wypadł nader zadowalająco, za co w pierwszym rzędzie należy się uznanie weterynarzowi p. Kwiecińskiemu. Uchwalono następnie postarać się o nowe dwie stacje buhajów Tow. gosp. jedną rasy majdańskiej, drugą oldenburskiej. Dłuższa dyskusja wywiązała się na temat urządzenia składów nawozów sztucznych, poczem p. Dembiński odczytał rzecz o wapnowaniu roli.

W końcu uchwalono przedsięwziąć akcję w celu spowodowania ustawy, aby na wszystkich targowicach miejskich z urzędu musiały być wagi decymalne do ważenia bydła i zboża. — Ostatnim punktem zgromadzenia było rozlosowanie między obecnych włościan specjalnie na ten cel zakupionych przedmiotów i narzędzi gospodarskich.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

W t o r e k 11 października.

O godz. 7. wieczorem w Czytelni katolickiej inauguracyjne zebranie towarzyskie.

Teatr hr. Skarbka: „Pod białym koniem", komedja Blumenthala i Kadelburga. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8 rano do zmroku.

Wiadomości osobiste. P. namiestnik Leon hr. P i n i ń s k i, wyjechał na dni parę do Grzymałowa. Z tego powodu audjencji w środę nie będzie.

Kalendarz. Wtorek (11): Placyda m. Wschód słońca o godzinie 6 minut 19, zachód o godzinie 5 minut 12.

Pogrzeb dra Zajączkowskiego, profesora politechniki we Lwowie, odbył się wczoraj popołudniu o godzinie 4 z udziałem tłumów publiczności. Kondukt prowadził ks. kanonik Lewicki, trzej słuchacze techniki nieśli wieniec, ofiarowany przez młodzież uczącą się. Wśród publiczności zauważyliśmy prezydenta miasta dra Małachowskiego, dyrektora dra Marchwickiego, dyr. Zimę, gremjum profesorów politechniki i wszechnicy.

Wiadomości djecezjalne. Arcbidjecezja lwowska obrz. łać. Mianowany: tymczasowym dziekanem horodeńskim ks. Jan Dręgiewicz, proboszcz w Obertynie. Odznaczony *expos. can.*: ks. Jan Smagowicz, proboszcz w Kutach. Zamianowani: ks. Mikołaj Trębicki, proboszcz w Podhajcach i ks. Józef Pelc, ekspozyt w Peczeniżynie, delegatami rady szkolnej kraj. w odnośnych okręgach. Przeniesiony: ks. Tomasz Rzeźnik z Marjampola do Kozłowa.

Djecezja przemyska: ks. Stanisław Bandasiewicz, czasowy deficjent, został przeznaczony jako wikary do Iwonicza.

Towarzystwo wzajemnej pomocy urzędników magistratu we Lwowie na odbytem onegdaj walnem zgromadzeniu wybrało przewodniczącym p. wiceprezydenta Ignacego Romanowskiego, zastępcą p. Józefa Jaworskiego, zaś jako członkowie weszli do wydziału pp: dr. Aleksander Czołowski, Tadeusz Danielski, Leon Dziubiński, Adam Iwanicki, Józef Kropiński, Bolesław Kołodziejski, Edmund Lukas, Tadeusz Michalczewski, Eugenjusz Nowicki, poseł Jan Soleski, Kazimierz Strzelbicki i Antoni Tarnawiecki.

Bitwa z policją. Onegdaj o godzinie 12 w południe Rynek był widownią burżliwego zajścia. Kapral policyjny nr. 96 aresztował jakiegoś człowieka w stanie pijanym, zupełnie bezprzytomnego, a wezwawszy nadjeżdżającą dorożkę, wsadził go do niej z niemałym trudem. W jednej chwili kilku ludzi z tłumu rzuciło się na dorożkę i poczęło okładać pięściami kaprala, który dobył natychmiast białej broni; tłum na to podniósł laski w górę, co wyglądało przez małą chwilę na dość walną bitwę, w której padł ofiarą kapral, gdyż został nieco poturbowany — podarto mu spodnie i połamano różę na czaku. Nie biorący udziału w bójce porwali tymczasem pijanego i ukryli go w sieni, a dorożkarz zmuszony był odjechać bez pasażera. Po ukończonej bitwie stójkowy, przyszedłszy do siebie, rozpędził tłum przy pomocy przybyłych policjantów, następnie rozpoczął poszukiwania za zbiegiem, którego wkrótce znalazł w pobliskim szynku i ponownie aresztował.

Łyżwy ze szkła. Najnowszym wynalazkiem są łyżwy ze szkła, jakie zaczęto wyrabiać w Londynie. Mają one kształt pantofli, a posiadają tę dogodność, że ślizga się na nich prędzej i bezpieczniej, aniżeli na łyżwach stalowych. Tej zimy łyżwy szklane ukażą się już w handlach.

Sprawozdanie zarządu „Macierzy szkolnej" dla Księstwa Cieszyńskiego za czas od 1 lipca do 30 września rb.: W miesiącach lipcu, sierpniu i wrześniu wpłynęło do kasy towarzystwa 3773 zł. 39 ct. Wydatki zaś wynosiły 5256 zł. 50 ct. Cały fundusz na utrzymanie gimnazjum polskiego w Cieszynie wynosi obecnie (papiery wliczone według wartości nominalnej) 97.447 zł. 1 ct. Fundusz stypendyjny dla biednych uczniów gimnazjum polskiego wynosi 3643 zł. 73 ct. Fundusz na założenie i utrzymanie polskiej ochronki w Cieszynie 154 zł. 14 ct. Fundusz na założenie i utrzymanie polskiego seminarjum nauczycielskiego 347 zł. $47\frac{1}{2}$ ct. Fundusz na założenie i utrzymanie bursy imienia Adama Mickiewicza 371 zł. 20 ct. W Cieszynie, dnia 2 października 1898. Zarząd *Macierzy szkolnej.*

Odezwa. Otrzymujemy następujące pismo: D n i a 15. p a ź d z i e r n i k a odbędzie się uroczyste p o ś w i ę c e n i e s z k o ł y p o l s k i e j w B i a ł e j. W tej tak doniosłej, a tak gorąco upragnionej chwili składa zarząd główny towarzystwa Szkoły ludowej w Krakowie jaknajserdeczniejsze dzięki wszystkim, którzy się do założenia tej kresowej strażnicy przyczynili. Ale dzieło nieskończone! Wystawiony budynek aczkolwiek okazały i wygodny, już w roku przyszłym będzie za szczupłym. Wielki napływ uczniów (358 w 4 klasach) zmusił do otwarcia oddziałów równorzędnych w 2 klasach pierwszych, czego następstwem jest brak 2 sal szkolnych. Prócz tego nie jest jeszcze gotowe skrzydło, mające pomieścić sale gimnastyczną i rysunkową, bez których wzorowa szkoła (a taką być musi szkoła bialska) obejść się nie może. Przybliżony kosztorys pawilonu bocznego dla pomieszczenia sal pomienionych, wynosi około 20.000 zł. Budowę rozpocząć musimy z najbliższą wiosną, abyśmy na 1 września roku przyszłego mogli być gotowi. Wzywamy tedy raz je zcze: niech każdy złoży co może i przy każdej sposobności na rozszerzenie budynku szkoły polskiej w Białej. Kraków d. 8. października 1898 r. *Zarząd główny „towarzystwa Szkoły ludowej."*

Samobójstwo. Maksymiljan Brückner, 23-letni porucznik, świeżo przydzielony do 6 p. piechoty w Przemyślu, po ukończeniu akademji wojskowej w Wiener Neustadt, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru dnia 28 z. m. w pomieszkaniu swej matki w Wiedniu. Powodem samobójstwa miała być nieuleczalna choroba i kara za zaniedbywanie się w obowiązkach.

Smutny wypadek zdarzył się w piątek wieczorem w Lubaczowie. Sierżant 89 pułku 10 kompanji, Jan Łapawiec, udał się z Hryńkiem i Mikołajem Puk do karczmy „na Piasku". Po kilku wychylonych szklankach wszczęła się nagle między ucztującymi kłótnia, podczas której wyciągnął Mikołaj Puk sierzantowi bagnet. Ujmując się za wojakiem, uderzył Hryńko własnego stryja Mikołaja tak silnie kołem w głowę, że spowodował śmierć uderzonego. Zmarły liczył lat 30 i zostawił młodą żonę. Epilogiem tego krwawego dramatu było, że Hryńka Puka odstawiono do cywilnych, a sierzanta Łapawca do wojskowych aresztów śledczych.

Tryumf żydów, jaki odnieśli w miasteczku powiatowem Brzesku, powinien przecież otworzyć oczy naszym. Oto po raz pierwszy wybrano tamże burmistrzem żyda. Jak powiadają, wina spada przeważnie na tamtejszych panów inteligentników.

Jubileusz Sienkiewicza. Celem uczczenia 25 letniego jubileuszu pracy literackiej Henryka Sienkiewicza, odbyło się w Warszawie w domu dra Benniego zebranie, w którem wzięło udział przeszło 60 osób, a na którem wręczono jubilatowi jego popiersie dłuta Prusa Welońskiego. Do jubilata przemówił najpierw prozą p. Aleksander Kłobukowski, radca komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego, następnie Adam Pług w pięknej, wiązanej mowie, podniósł niespożyte zasługi Sienkiewicza. Jubilat do głębi wzruszony, dziękował wszystkim zebranym. Uczta, przeplatana serdeczną pogadanką, przeciągnęła się późno w noc.

Ze Sapohowa koło Halicza donoszą, że na tamtejszem terytorjum należącem do obszaru dworskiego, od kilku tygodni torf się pali, rozszerzając na okół smrodliwą woń. W tych dniach przyjedzie tam prof. Dunikowzki zbadać ciekawe to zjawisko.

Zbiegowisko. Komisja rządowa dla regulacji Prutu znalazła się ubiegłej niedzieli w sytuacji wcale groźnej. Pod przewodnictwem starosty czerniowieckiego, p. Barleona, członkowie komisji przybyli w niedzielę do Mamajowiec w powiecie czerniowieckim, aby oznaczyć linję regulacyjną rzeki. Komisja zastała nad brzegiem Prutu kilkuset włościan, którzy nie chcieli pozwolić na rozpoczęcie czynności, wołając, iż „rozbójnikom nie pozwolą rabować swych gruntów". Musiano zawezwać żandarmów z Mamajowiec i z Łużan. Ci dopiero rozprószyli ekscedentów, przyczem dwóch włościan aresztowano.

Rusini-wyborcy a żydzi. W Kołomyi odbyło się ubiegłego tygodnia pod przewodnictwem posła Okuniewskiego zgromadzenie wyborców, na którem obradowano w sprawie opróżnionego przez ks. kanonika Gromnickiego mandatu poselskiego do rady państwa. Uchwalono wezwać wyborców żydowskich, ażeby oni odtąd szli z Rusinami, „a nie z Polakami", jakoteż, by w walce wyborczej bodaj biernem stanowiskiem dopomagali ruskim kandydatom do zwycięstwa. Zgromadzenie oświadczyło się przeciw kandydaturze dr. Dudykiewicza, a za kandydaturą dr. Michała Dorundiaka.

Aresztowanie w Królestwie. Dziennik berliński donosi: „Straż pograniczna rosyjska pod Brodnicą przyaresztowała profesora Sokołowskiego z Warszawy, gdy kontrabandą przewoził zakazane broszury o oświacie ludu i 150 egzemplarzy *Przeglądu Polskiego*, zawierającego artykuł o memorjale księcia Imeretyńskiego, wykradzionym z kancelarji carskiej. Profesor Sokołowski miał część tych pism przy sobie, część ich przewoził przemytnik, żyd z Rypina, który go zadenuncjował i zdradził, za co Judasz od rządu otrzymał 1000 rubli. Ponieważ profesor Sokołowski już dwukrotnie był karany za przestępstwa polityczne, więc prawdopodobnie teraz Sybir go nie minie. Profesor Sokołowski ma lat trzydzieści pięć. W Warszawie przetrząśnięto jego mieszkanie i na podstawie znalezionych listów, władza odbywa teraz rewizje u osób prywatnych, z któremi profesor Sokołowski o książkach korspondował, lub którym książek po życzał.

Próba automobilu. Z Wiednia donoszą 9 bm. Dziś odbyła się próba zastosowania automobilu do celów wojskowych, mianowicie, jako zaprzęgu dla armat. Próba odbyła się pod komendą kapitana Schmidta. Automobil ten ma z przodu trzy siedzenia, obok motor benzynowy, waży 3000 kilogramów, a obciążono go ciężarem 5000 kilogramów. O godzinie 9 rano wyruszył ten automobil, wioząc komisję, skierował się wzdłuż Wiedenki przez Josefstadt i dalej w górę. Przekonano się przytem, że na przebycie przestrzeni, do którego zwykły zaprzęg potrzebuje dwóch godzin, przy automobilu zużyto tylko godzinę. Następnie urządzono próby wjeżdżania na górę, które wypadły świetnie, automobil bowiem mimo znacznego obciążenia stawał nieruchomo na dowolnem miejscu pochyłości.

Aresztowanie braci Potockich. *N. Ref.* donosi: Wiadomość o aresztowaniu znanych literatów Józefa (Marjana Bohusza) i Antoniego Potockich okazała się w części fałszywą. Marjan Bohusz bawi sobie najspokojniej na wsi, a co do Antoniego Potockiego, to ten pragnąc sobie umożliwić powrót do Warszawy i pobyt tamże, sam się zgłosił u władzy celem odsiedzenia kary za przekroczenie polityczne, nałożonej nań przed kilku latami, a której Potocki uniknął przez wyjazd za granicę.

Paczenie nazwisk polskich. Czytamy w *Dzienniku Poznańskim:* Na naszem biurku redakcyjnem znaleźliśmy dzisiaj następujący dokument:

Minister spraw wewnętrznych
I. A. 9052.
Berlin 9. września 1889.

„Ze sprawozdań, przedłożonych mi na skutek rozporządzenia mego z dnia 23. maja r. b. (I. A. 4869) w sprawie nazwisk kończących się na „ki" lub „ky" i zmiany tej końcówki u żon i córek na „ka", przekonuję się, że urzędnicy stanu niejednolicie dotąd postępowali w tym względzie. Dla usunięcia zachodzącej niejednolitości proszę rozporządzić urzędnikom stanu, że takie zmiany (scilicet ki na ka. *Przyp. Red.*) w dokumentach urzędu stanu nie mają z reguły być czynione, chyba na wyraźny wniosek i w razie udowodnienia, że chodzi o nazwisko polskiego pochodzenia, którego właściwość utrzymała się w zmianie końcówki. W jaki sposób taki dowód ma być złożony, przepisuje to okólnik z dnia 11. marca r. b. (J. No. I. 1494. M. S. J. I. 1912).

Braunbehrens
w zastępstwie.

Do pana naczelnego prezesa w Poznaniu".

Minister dekretuje tedy z urzędu rozmyślne paczenie nazwisk polskich u naszych żon i córek, nakazuje urzędnikom stanu pisać je poprawnie, wbrew duchowi i wbrew prawidłom języka polskiego. Za nic wola obywatela, że się tak, a tak nazywa, za nic jego żądanie, żeby nazwisko jego żony lub córki zapisano prawidłowo, odpowiednio do ducha języka i prawideł gramatyki polskiej, pan urzędnik stanu będzie odtąd nazwiska, jak naprzykład Jezierska, zasadniczo zapisywał Jezierski i dopiero na wyraźne żądanie interesanta lub interesantki zapisze je poprawnie, jeżeli złożony zostanie dowód, że nazwisko jest istotnie polskiego pochodzenia. Nie trudno będzie tego dowodu dostarczyć osobom inteligentnym, ale co poczną ludzie prości, lub nie umiejący wcale języka niemieckiego? Tych nazwiska będzie urzędnik stanu zapisywał według swego widzimisię. Można sobie wyobrazić, jaki galimatjasz z tego wyniknie. Rozporządzenie powyższe, pominąwszy już jego tendencje, jest pewnie unikatem, nie ma bowiem chyba na całej kuli ziemskiej państwa, w któremby rząd nakazywał wręcz wbrew zasadom logiki i ducha języka, zapisywać nazwiska części swoich poddanych. I takimi środeczkami myślą nas zgermanizować.

Pierwsze reklamy lekarskie w Polsce. Dr. Fr. Gedroyć, pilnie i wszechstronnie badający historję medycyny w Polsce, zamieścił znów przyczynek do niej w *Krytyce lekarskiej.* Znajdujemy tam mianowicie nader zajmujące artykuły pod tytułem: „Początki reklamy lekarskiej w Polsce". Reklama ta zjawia się u nas w XVIII. wieku, wraz z ogłoszeniami w powstających podówczas dziennikach. Że zaś lekarz w owym czasie zbyt był rzadki, aby o nim w mieście nie wiedziano, więc charakter reklamy polegał nietyle na wskazaniu jego mieszania, ile na zaleceniu jakiej specjalności lub „arkanu", którym imć pan medykus rzporządzał. Oto naprzykład w Nr. 18. *Warszawskich ekstraordynaryjnych wiadomości tygodniowych* z roku 1763 nieznany lekarz podaje: „sposób, żeby kto po ospie nie był bardzo ospowaty, to jest: żeby komu gęsta ospa nie bardzo twary szpeciła". (Radzi przykładać ciasto z miałko utłuczonej kredy i śmietany). Innym rodzajem reklamy było zachwalanie sekretnych środków, a do tego nie wstydzili się uciekać najwybitniejsi współcześni lekarze, czego przykładem służy Mitzler de Kolof, lekarz i radca królewski, a jednocześnie historjograf polski. Zaleca on balsamy na rany, „stalowe pigułki Mitzlerowskie", mające tysiączne własności i t. d. Inny lekarz, Krzysztof Menceljusz, wydaje nawet dziełko „Vademecum medicum" (1734 r.) z zaleceniem środków sekretnych, które zaleca kupować, naturalnie, u siebie. Środki te są uniwersalne, a użyteczność naprzykład proszku „Pulvis sedativus" wykazana jest w trzynastu pozycjach, w których zgrupowano setkę różnych dolegliwości. Obok lekarzy w reklamach figurują także ludzie niefachowi, choć „w Metallorycznych", Mineralogicznych y Chymicznych naukach biegli". Ci zalecają maście przeciw „naruszeniom paraliżu", „Reumatyzmom" i t. d. Są także i takie reklamy: „Do wiadomości podaje się, iż doświadczony lekarz, p. Jakób Frantz, nagniotki nóg leczący (tak od woyskowych iako y innych wiary godnych osób legitymacyami opatrzony) tu przybył, który nagniotki z nóg bez naymniejszego bolu lub krwi wylania wywabia, tak, że zaraz tenże bóty lub trzewiki, bez czucia boleści, obuć może." Wreszcie reklamowali się dentyści.

W obronie papierosów. Że nadmierne palenie papierosów musi szkodliwie odbić się na zdrowiu, zwłaszcza u osób cierpiących na płuca lub na żołądek, to nie ulega wątpliwości. Błędnem jest jednak mniemanie, jakoby papierosy były szkodliwsze od cygar. Szkodliwość ich pozostaje w prostym stosunku do gatunku tytoniu, ale bibułka byle niezbyt ordynarna, nie odgrywa w tem prawie żadnej roli. Przypuśćmy, że pali się codziennie 25 papierosów, wypadnie, iż spaliło się przytem 0·8 gramów papieru, którego popiół dostający się do przewodów oddechowych waży 0·06927 gr. W skład tego popiołu wchodzi żelazo, wapno, miedź, ołów, ultramaryn, silicium, glin itp... Tlenku ołowiu i miedzi jest tam 0·00128 gr. tak, iż w ciągu lat 25 nie wejdzie ich w organizm tym sposobem więcej nad 1 gram. To oczywiście nikomu chyba nie zaszkodzi.

† **Władysław Zajączkowski,** doktor filozofji, profesor szkoły politechnicznej, członek czynny Akademji umiejętności w Krakowie, naczelny dyrektor galic. kasy oszczędności, zmarł we Lwowie w sobotę w 61 r. życia. Obrząd pogrzebowy na cmentarz Łyczakowski odbędzie się w poniedziałek o godz. 3 popoł., z domu żałoby przy ul. Sykstuskiej l. 46.

Mianowanie. Weterynarzem miejskim w Czerniowcach mianowany p. Franc. Augustyn z Żywca.

Nowy gmach teatralny. Budowa nowego teatru posuwa się szybkim krokiem naprzód. Już dzisiaj mury budynku doprowadzone są pod dach, skutkiem czego podmajstrzowie murarscy i ciesielscy wystawili wczoraj na samej górze budynku „wiechę". Jest to powinszowanie na wielkim arkuszu papieru napisane, oprawione w ramki, które są umajone z boków zielenią. Tekst powinszowania jest następujący: „Szanowna P. T. Publiczności! Oto świątynia sztuki narodowej stanęła! Niech serca wasze wraz z naszemi szybszem tętnem uderzą dla tych, którzy pracą lub mieniem przyczynili się do wzniesienia tego gmachu na cześć i na sławę kraju naszego! Niech żyje wysoki nasz sejm i jego marszałek Stanisław hr. Badeni! Niech żyje świetna rada miejska i prezydent dr. Godzimir Małachowski! Niech żyje świetny urząd budowniczy i jego dyrektor Hochberger, oraz inżynier M. Czerny! Niech żyje świetne kierownictwo i pan radca Z. Gorgolewski oraz jego zastępca inżynier J. Naworyta. Szczęść Boże! kochanemu naszemu przedsiębiorstwu pp. budowniczemu J. Lewińskiemu i architekcie J. Sosnowskiemu! Szczęść Boże i nam cichym pracownikom! Obyśmy doprowadzili do końca pomyślnie bez wypadku tę wspaniałą budowę!!

„Wiechę" tę wystawili podmajstrzowie murarscy i ciesielscy pp. Patter, Kamecki, Łucyk, Kamieniarski i Niemczyk wraz z robotnikami. Wystawienie takiej „wiechy" ma to samo prawie znaczenie co w gospodarstwie dożynki. To też przedwczoraj na placu budowy zgromadziło się kilkunastu radnych, urzędników magistratu i obaj wiceprezydenci, którzy dziękując robotnikom za ich staranność i wytrwałość przyrzekli im nagrody, których rozdanie w tych dniach nastąpi. „Wiecha" była w sobotę do późnej nocy oświeconą. Dzisiaj będzie umieszczoną ona w innem miejscu na murze i to gdzieś niżej, aby publiczność mogła jej tekst wolnem okiem odczytać.

Angielska choroba panuje nagminnie wśród cyklistów lwowskich. Od pewnego czasu zakochali się oni tak w sportowej nomenklaturze z nad Tamizy, że człowiekowi urodzonemu nad Pełtwią ani daj Boże zorjentować się w lesie „matchów" i „handicapów", jakie spotyka na każdorazowym programie wyścigowym. Przed kilku dniami lwowski klub cyklistów ogłosił plakatami, że 9 października odbędzie się na jego torze „ghymkanah" (proszę ostrożnie wymawiać) przyczem loża będzie kosztowała 3 zł., a „tykiet" 1 zł. *All right.* Pointrygowanie publiczności urządzono bardzo zręcznie, ludzie łamali sobie wprawdzie języki na tajemniczej „ghymkanie", ale w każdym razie stała się ona na krótko wypadkiem dnia dla studjujących plakaty. Ogólną ciekawość zaspokoiły w przeddzień uroczystości dzienniki, donosząc, że „ghymkanah" będzie to *rendes-vous* wszystkich rodzajów sportu, jakimi Lwów rozporządza.

W niedzielę popołudniu odbyła się owa schadzka sportów na torze klubu. Rzecz trwała 2 godziny: od 3 do 5 i zaznaczyła się przedewszystkiem silnym wybuchem wspomnianej już wyżej angielskiej choroby. Publiczność dostała do rąk program, z którego dowiedziała się ku wielkiej swojej radości, że będzie miała zaszczyt oglądać *Great match cyclist, Flat running event, Three legged race, Sparkling clown-tricks* i kilka innych niemniej wdzięcznych rzeczy. Naturalnie ciekawość wszystkich była naprężona w wysokim stopniu i chociaż widzów zebrało się stosunkowo niewiele i z tych znaczna część szukała głównie ochrony przed zimnem w bufecie, jednakże byłoby nieładnie z naszej strony nie przyznać, że tutejsi Wielkobrytanowie zrobili wykonaniem obfitego programu swojego *Atletic-Sport-Meetingu* efekt piorunujący.

Najpierw ścigał się koń p. Pieńczykowskiego i dwaj cykliści, przyczem koń zwyciężył. Następnie ścigali się sami cykliści, z których po zaciętej walce wyszedł jako tryumfator p. Krupski. Potem rzucano tarczami, potem zmagali się dwaj atleci i jeden z nich nazwiskiem Chomiński położył drugiego po dwakroć na plecy, potem ścigali się dwaj szybkobiegacze, potem znowu koń p. Pieńczykowskiego i cykliści Komoniewski i Krupski, którym wreszcie udało się zdystansować konia, nakoniec rozprawiali się ze sobą na bicyklach „tandemiści" i „nowicjusze", przyczem wszystkich pobił p. Komoniewski. W antraktach przygrywała muzyka, a klowni, wypożyczeni z cyrku, bawiącego na placu Słonecznym, pracowali uczciwie na kawałek chleba, usiłując rozweselić widzów.

Ważny komunikat. Urzędowa *Wiener Abendpost* zamieszcza następujący nader ważny komunikat: „Ponieważ częstokroć zdarza się, że poddani obcych państw biorą udział w zgromadzeniach tu się odbywających, występują na nich jako obcy i dają wyraz swemu nieprzyjaznemu dla państwa usposobieniu, przeto ministerstwo spraw wewnętrznych ujrzało się spowodowanem wydać do władz podległych sobie rozporządzenie, aby względem takich osób postępowały z całą stanowczością w myśl § 2 ustępu 5 ustawy z dnia 24 lipca 1871 Dz. u. p. nr. 88. To samo postępowanie ma być zastosowane przeciw obcym poddanym, choćby dopiero zamierzali się udać na zgromadzenie o politycznym charakterze, jeśli z ich dotychczasowego postępowania z zachowania się i charakteru, ma się podstawę do obawy, że przez ich udział w zgromadzeniu wzburzenieby się wzmogło i że przez to publiczny spokój byłby naruszony".

Zacytowany ustęp § 2 ustawy z r. 1871 postanawia, że cudzoziemców, jeżeliby ich działalność mogła się stać dla państwa szkodliwą, wolno wydalać za granicę i to albo z zabronieniem powrotu raz na zawsze, albo na czas ograniczony. Rozporządzenie to, jak się zdaje, wymierzone jest w pierwszym rzędzie przeciw niemieckim pangermańskim szowinistom, którzy na zebrania w Austrji sprowadzają sobie Niemców z Rzeszy i przez ich mowy podniecają szowinizm niemiecki.

Napad. Józef Grzywalski, rzeźnik, został w chwili kiedy w rzeźni miejskiej po ciężkiej pracy spoczynku zażywał, przez kilku żydów z niewiadomych powodów opadnięty i obity tak, że na ciele jego kazało się kilka ran dość ciężkich, które opatrzyła stacja ratunkowa.

Tajemniczy strzał. Z Mielca w dalszym ciągu donoszą: P. Zaleskiego odwieziono nazajutrz po wypadku do kliniki, gdzie dotąd żyje i czeka na operację wydobycia kuli. Prócz H[illegible] zamknięto także żonę p. Zaleskiego i byłego terminatora Barańskiego, syna tutejszego majstra kominiarskiego.

Prezesem rady powiatowej wielickiej w miejsce dr. Dziewońskiego, który złożył tę godność, obrany został p. Karol Czecz, poseł na sejm krajowy, właściciel Bierzanowa.

Od Administracji.

Dla przedmieścia Łyczakowskiego, zamawiać i nabywać można „D z i e n n i k p o l s k i" w handlu korzennym p. Fr. C z a r n i e c k i e g o.

* **Znaleziony** w sobotę przy ul. Kopernika łańcuszek złoty poszkodowany może go odebrać u dozorcy domu przy ul. Kopernika l. 8.

* **W sprawie katedry gynokologji** na uniwersytecie lwowskim otrzymujemy następujące pismo: W numerze 276 *Dziennika Polskiego*, w dziale „Kronika" pojawiła się notatka zatytułowania „Z uniwersytetu", a tycząca się obsady katedry położnictwa i gynokologji w uniwersytecie lwowskim. Notatka ta, jak wiele już innych dotyczących wydziału lekarskiego lwowskiego, nie przedstawia rzeczy we właściwem świetle i przedstawić jej nie mogła, gdyż w sprawach uniwersyteckich, będących jeszcze w toku, prasa nie otrzymuje autentycznych informacyj z powodu, że członków grona profesorów, które czyni propozycji w sprawie obsadzenia katedry, obowiązuje tajemnica urzędowa. Z tego też powodu grono profesorów wydziału lekarskiego lwowskiego nie mogło sprostować nietylko pierwszej notatki w czerwcu br. w tej sprawie głoszonej, lecz także innych przez prasę podnoszonych wiadomości, jakkolwiek nie odpowiadały one w zupełności istotnemu stanowi rzeczy.

Obecnie, gdy nominacja profesora gynekologji i położnictwa jest faktem dokonanym, a więc tajemnica urzędowa już nas nie obowiązuje i gdy znowu okazała się notatka w tej sprawie niezupełnie zgodna ze stanem rzeczywistym, uważamy za nasz obowiązek oświadczyć co następuje:

I. Wydział lekarski uniw, lwowsk. po kilkomiesięcznej poprzedniej przygotowawczej pracy, oceniwszy działalności i naukowe prace całego szeregu kandydatów, mogących wchodzić w rachubę przy obsadzeniu katedry położnictwa i gynekologji, przystąpił na posiedzeniu w d. 30 marca br. do głosowania, którego wynik był następujący:

a) 5 głosów oświadczyło się za przedstawieniem wysokiemu c. k. ministerstwu oświaty do nominacji prof. dra Marsa z Krakowa *primo et unico loco*;

b) 2 głosy za przedstawieniem prof. dra Marsa i dra Święcickiego z Poznania *ex aequo primo loco*, a dra Neugebauera z Warszawy *secundo loco*;

c) 2 głosy za przedstawieniem dra Święcickiego z Poznania *primo et unico loco.*

Kandydatem zatem większości wydziału od początku był prof. dr. Mars z Krakowa.

II. Po powyższej uchwale wydziału dr. H. Święcicki, który poprzednio zapytany przez wydział, oświadczył był listownie, że katedrę tę gotów jest przyjąć w razie powołania na nią, zmienił swoje postanowienie.

III. Jakkolwiek większość wydziału nabyła to przekonanie, że prof. dr. Marsowi, ze względu na jego zasługi na polu badania naukowego i na dotychczasową działalność profesorską, należy przy obsadzeniu katedry dać pierwszeństwo przed wszystkimi innymi kandydatami, jednakże w sprawozdaniu do wysokiego ministerstwa oświaty podniosła również pełne uznania zasługi naukowe dra H. Święcickiego, którego całe collegjum umie cenić i szanować, jak niemniej uwydatniła zasługi innych kandydatów, którzy w rachubę wchodzili.

Lwów d. 6 października 1898 r.

Prof. dr. *Beck* m. p., prof. dr. *Glusiński* m. p., prof. dr. *Kadyj* m. p., prof. dr. *Łukasiewicz* m. p., prof. dr. *Niemiłowicz* m. p., prof. dr. *Prus* m. p., prof. dr. *Rydygier* m. p., prof. dr. *Sobierański* m. p., prof. dr. *Szymonowicz* m. p.

* **Trzeci z rzędu kurs przygotowawczy** do egzaminów wydziałowych, urządzony staraniem lwowskiego stowarzyszenia nauczycielek, rozpocznie się 15 t. m. Z wykładów mogą korzystać także te panie, które nie mają zamiaru składać egzaminów nauczycielskich. Wpisy przyjmuje sekretarz stowarz. we wtorek i piątek od 5—6 wieczorem, w lokalu stowarzyszenia, Rynek l. 10, I. piętro.

* **Zarząd główny** towarzystwa Kółek rolniczych spełnia miły obowiązek, składając serdeczne podziękowanie członkom komitetu przyjęcia uczestników walnego zgromadzenia Kółek rolniczych, którzy w przygotowaniach i podczas samego zjazdu nie szczędzili trudów i czasu, by umożliwić przyjęcie przeszło 500 gości z różnych stron kraju. Stowarzyszeniom: „Gwiazda", „Skała" i „Jedność" dziękujemy za udzieloną gościnę braciom z pod strzech włościańskich i łaskawe ich pod swój dach przyjęcia. Szczerą wdzięczność wyrażamy także Czytelni akademickiej, której członkowie oprowadzaniem włościan po mieście, pomocą przy wspólnych obiadach i kolacjach, przyjęcie gości nam ułatwili. Przewielebnemu konwentowi OO. Dominikanów za bezpłatne udzielenie słomy na pościel, szanownemu akcyjnemu towarzystwu browarów we Lwowie, pp. J. Goetzowi w Okocimie i Zygmuntowi Jordanowi w Wojniczu za udzielone piwo; szanownym dyrekcjom fabryk wódek w Izdebniku, Rabie wyżnej i Bolanowicach, oraz p. Baczewskiemu we Lwowie za ofiarowane nam bezpłatnie wódki dla ugoszczenia uczestników zgromadzenia wyrażamy serdeczne podziękowanie.

* **Z Koła literacko-artystycznego.** W piątek d. 14. bm. odczyta w „Kole" p. Wojciech Szukiewicz humoreskę p. t. Urywki z pamiętnika, rzecz umyślnie dla członków „Koła" napisaną. P. Szukiewicz, publicysta z zawodu, od niedawna bawi w naszem mieście, powróciwszy świeżo z dłuższej podróży po Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki. Wstęp na odczyt piątkowy wolny dla członków „Koła" z rodzinami, oraz dla osób zaproszonych. Początek o godz. 8 wieczorem.

* **Czytelnia katolicka** we Lwowie zawiadamia swych członków, że sezon wieczorów wtorkowych rozpocznie się we wtorek d. 11 bm. inauguracyjnem zebraniem towarzyskiem, połączonem z produkcjami i wokalnemi.

* **Najnowszy** portret ces. Franciszka Józefa I pendzla wiedeńskiego malarza Jungwirth'a, zamówiony przez 12 pułk huzarów we Lwowie, wystawiony jest w handlu papieru i dzieł sztuki p. Franciszka Bauer'a przy ul. Karola Ludwika. Jestto bardzo udatna kopja z poetretu Ajdukiewicza.

* **Doroczny popis** szkoły śpiewu „Lutni" odbędzie się w sali domu narodnego dziś we wtorek o godz. 7 wieczordm,

Zmarli:

Helena z Jankowskich S z l a c h t o w s k a, żona ś. p. dra Feliksa Szlachtowskiego, b. prezydenta m. Krakowa, urodzona w dniu 4 sierpnia 1837 roku, opatrzona św. Sakramentami, zmarła w Litwinowie.

Aleksander R o d a k o w s k i, właśc. dóbr zmarł nagle w Jeziórkn

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Pod białym koniem", komedja w 3 aktach Oskara Blumenthala i Gustawa Kadelburga; jutro w środę „Pod białym koniem"; we czwartek „Szatani na ziemi", operetka w 4 aktach Souppego; w piątek „Chory z urojenia", komedja w 3 aktach Moliera. Pierwszy występ p. Gustawa Fiszera.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Międzynarodowa wystawa ogierów** urządzona przez wiedeńską sekcję chowu koni, wspólnie z ministerstwem rolnictwa, odbędzie się między 1[illegible] a 18 października br. w Praterze. Celem jej jest dać sposobność ministerstwu rolnictwa zakupna ogierów, potrzebnych dla stacji rządowych w r. 1899

Wyścigi krakowskie.

Kraków 10 października.

Rezultat wyścigów wczorajszych jest następujący: I. Jesienne Steple-chase. Nagroda honorowa, ofiarowana przez Jana hr. Tarnowskiego i 1200 koron, ofiarowane przez galicyjski klub jazdy panów, z których 900 koron zwycięzcy, 200 koron drugiemu, 100 koron trzeciemu koniowi. Nagroda honorowa jeźdzcowi zwycięzcy. Dla 4 l. i starszych koni wychowanych w Galicji, Bukowinie albo Rosji.

1. Rotm. Hip. Brzozowskiego (2 p. ul.) „Helf Gott".

2. Hr. Jerz. Moszyńskiego „Alarm".

Totalizator 5:8.

II. Nagroda Zamku Łańcuckiego. Steeple-chase. Nagroda honorowa, ofiarowana przez panią hr. Romanową Potocką i 1500 koron, ofiarowane przez austrjacki Jockey Club, z których 1000 koron zwycięzcy, 250 koron drugiemu, 150 koron trzeciemu, 100 koron czwartemu koniowi. Nagroda honorowa jeźdzcowi zwycięzcy. Meta 4800 m. Dla 4 l. i starszych koni wszystkich krajów.

1. Hr. Fel. Korytowskiego „Wiosna".

2. Stadniny-Ostoia-Ostaszewski „Licho".

Totalizator 5:6.

III. Nagroda rządowa. Steeple-chase. 1500 koron, ofiarowane przez ministerswo rolnictwa, zwycięzcy, nadto 300 kor., ofiarowane przez gal. klub jazdy panów, z których 200 kor. drugiemu, 100 kor. trzeciemu koniowi Dla 4 l. i starszych półkrwi ogierów i klaczy austro-węgierskich, które przed biegiem przez wyznaczoną komisję oglądnięte i jako do chowu zdatne uznane zostały. Meta 4000 m.

1. Por. hr. E. Thurn-Valleśassina (12 p. ul.) „Kérdés".

2. Rotm. hr. Józefa Koziebrodzkiego (1 p. ul.) „Bohun".

3. Por. hr. Fryd. Chorinskyego (12 pułku drag.) „Sanoczanka".

Totalizator 5:6.

IV. Nagroda totalizatora. Bieg z płotami. Nagroda honorowa, ofiarowana przez dawny resurs krakowski i 1200 koron, ofiarowane przez Towarzystwo międzynarodowe wyścigów konnych w Krakowie, z których 800 kor. zwycięzcy, 250 kor. drugiemu, 150 kor. trzeciemu koniowi. Nagroda honorowa jeźdzcowi zwycięzcy. Dla 3-letnich i starszych koni wszystkich krajów. Meta 3200 m.

1. Stad. Chorzelów „Cham".

2. Rotm. Hipolita Brzozowskiego (2 p. ul.) „Walküre".

3. P. Wład. Fibicha „Znicz".

Totalizator 5:9.

„Znicza" kupił porucznik Ramberg (15 p. drag.). „Chama" rotmistrz Brzozowski (2 p. ulanów).

V. Bieg pocieszenia z płotami. Nagroda honorowa, ofiarowana przez damy oficerów dywizji kawalerji i 1200 koron, ofiarowane przez galicyjski klub jazdy panów, z których 700 kor. zwycięzcy, 250 kor. drugiemu, 150 kor. trzeciemu, 100 kor. czwartemu koniowi. Nagroda honorowa jeźdzcowi zwycięzcy. Dla 3 l. i starszych koni.

1. Por. Ant. Weilenbecka (13 p. drag.) „Zapor".

2. Por. Bar. Teod. Korb-Weidenheima (16 p. huz.) „Grobian".

3. Stadniny Ostoia-Ostaszewski „La Marquise".

Totalizator 5:5.

Rada państwa.

Co do grupy ks. Stojałowskiego znajdujemu w dziennikach wiedeńskich informację, jakoby Młodoczesi zwrócili się do tej grupy z propozycją, aby przyłączyła się do większości. Reprezentanci stronnictwa tego oświadczyć jednak mieli, że nie wejdą nawet co do tej sprawy w rokowania, jak długo trawać będzie stan wyjątkowy w Galicji.

Były poseł sejmowy i przywódca Niemców czeskich dr. Lippert w liście do *Reichenberger Ztg.* protestuje przeciw insynuacji, jakoby powodem jego usunięcia się z widowni politycznej były napaści szenererowców, którzy nazwali go zdrajcą. Istotnie cofnął się on dlatego tylko, bo widział, że we własnych liberalnych szeregach objawia się uległość wobec Wolfa i Schönerera. Dr. Lippert konstatuje to, jak mówi, z powodu, ażeby potomność nie zarzucała mu politycznego tchórzowstwa.

Na posiedzeniu klubu młodoczeskiego oświadczył dr. Engel że pomiędzy postulatami, o których urzeczywistnieuie starają się Młodoczesi, a głosowaniem ich w sprawie ugody, nie istnieje żaden związek. Klub młodoczeski przyjmie ustawę ugodową jeżeli uzna, że przez to poprawi się obecny stan ekonomiczny czeskiego kraju.

(Sprawozdanie telegraficzne i telefoniczne.)

Wiedeń 10 października. Rada państwa obradować będzie w tym tygodniu tylko we czwartek i w piątek. W końcu tego tygodnia ma też rząd dać odpowiedź na 32 postulaty młodoczeskie i zakończyć pertraktacje z klubem chrześcjańsko-słowiańskim.

Rząd uczynił Rusinom coprawda pewne ustępstwa na polu szkolnictwa, w sprawach cerkiewnych i osobistych jednak zachowuje się odpornie. Tak samo nie chce rząd przyznać Słoweńcom utworzenia uniwersytetu słoweńskiego w Lublanie, podczas gdy urządzenie tamże wyższego sądu krajowego nie jest wykluczonem.

Kroaci dalmatyńscy żądają połączeń kolejowych z monarchją, języka kroackiego jako wewnętrznego urzędowego we wszystkich władzach krajowych, dalej ustępstw natury ekonomicznej.

Katolickie stronnictwo ludowe przedłoży swoje żądania dopiero po wyborze prezesa, na którego upatrzony jest dr. Kathrein.

Praga 10 października. *Narodni Listy* piszą, iż kwota jest nie do przyjęcia i wzywają rząd, aby otwarcie przyjął zasady, wyrażone w adresie większości i oczekują po pertraktacjach hr. Thuna z Młodoczechami, że będą one pierwszym krokiem do pogodzenia się Czechów z państwem. Austrja może być uratowaną tylko przez powrót do równouprawnienia i autonomji, z systemem centralistycznym należy przeto zerwać.

Wiedeń 10 października. Toczą się tu rokowania w sprawie pozyskania posłów włoskich dla większości. W tym celu miał im rząd przyrzec utworzenie drugiego połączenia kolejowego z Tryjestem, budowę kolei wąskotorowej z Istrji do Parenzo, a nadto ma uwzględnić niektóre życzenia posłów włoskich południowego Tyrolu. Klub włoski dotychczas nie zajął w sprawie tych rokowań żadnego stanowiska.

Sprawa ugody.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Wiedeń 10 października. *Sonn und Montags Ztg* donosi: Ministrowie Thun, Kaizl i Dipauli, którzy jutro udają się do Budapesztu na konferencję z ministrami węgierskimi, wyrażą obok żądania przedłużenia prowizorjum na trzy miesiące, także życzenie rządu austrjackiego, aby zmieniono niektóre punkty ugody badeniowskiej na korzyść Austrji, poczem przyjdzie do rozprawy i ostatecznego załatwienia. Jak słychać, miał minister Kaizl składać w tej kwestji cesarzowi sprawozdanie i otrzymał zezwolenie cesarskie.

Czy i o ile rząd węgierski uczyni zadość tym życzeniom, jest rzeczą wątpliwą, w każdym razie decyzja zapadnie w Budapeszcie.

W kołach parlamentarnych panuje zapatrywanie, że nawet wobec dzisiejszych stosunków parlamentarnych niema widoków przyjęcia niezmienionych przedłożeń ugodowych w ich dzisiejszej redakcji, skutkiem czego musiałaby ugoda stanąć na podstawie § 14. Również nie można liczyć na porozumienie się deputacyj kwotowych.

Praga 10 października. *Hlas Naroda* ogłasza pismo z czeskich kół poselskich, w którem położenie przywódców młodoczeskich nazwane jest rozpaczliwem.

Praskie, dobrze poinformowane koła uważają, iż gabinet Thuna pomimo rekonstrukcji nie utrzyma się długo, ponieważ Thun nie może liczyć na to, aby ugoda została przyjętą bez zmiany tak przez Czechów, jak Słowian południowych i katolickie stronnictwo ludowe, a istotnych ustępstw wobec odpornego zachowania się Banffy'ego nie będzie można osiągnąć.

Praga 10 października. Na kilku zgromadzeniach socjalistycznych uznano ugodę za niemożliwą do przyjęcia, przyczem napadano gwałtownie na Młodoczechów.

Wiedeń 10 października. Hr. Thun, dr. Kaizl i br. Dipauli wyjechali dziś popołudniu do Budapesztu, gdzie będą podczas obrad deputacji kwotowej toczyli z rządem węgierskim rokowania w sprawie ugody.

Sprawa Dreyfusa.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne „Dz. Polsk.")

Paryż 10 października. *Siècle* donosi, że minister sprawiedliwości Sarrien zażąda wykreślenia Esterhazego z listy członków legji honorowej.

Notatki Zoli o procesie Dreyfusa mają być ogłoszone dopiero po śmierci Zoli.

Paryż 10 października. Trarieux wystosował do Brissona list, w którym żąda wypuszczenia Picquarta na wolność i grozi interpelacją w senacie.

Paryż 10 października. Rochefort donosi w swem piśmie, że rząd cichaczem wydał już jak najdokładniejsze dyspozycje co do przewiezienia Dreyfusa do Francji. Wedle tych dyspozycyj ma być Dreyfus wysadzony na ląd w samotnie stojącej forteczce Bayard naprzeciw wyspy Ré i trzymany tam dopóty, aż trybunał kasacyjny zażąda jego przesłuchania. Gdy to się stanie przewieziony zostanie Dreyfus do Paryża i osadzony w fortecy Mont Valerien.

Paryż 10 października. Prośbie Laboriego, który chciał widzieć się w więzieniu z Picquartem, odmówiono.

Paryż 10 października. Dzienniki tutejsze donoszą, że Dreyfus w połowie listopada przewieziony będzie do Wersalu i osadzony w tamtejszem więzieniu.

Paryż 10 października. Dzienniki na podstawie pewnych informacyj donoszą, iż wśród aktów dotyczących sprawy Dreyfusa niema żadnych listów cesarza Wilhelma, ani fałszywych, ani prawdziwych.

Paryż 10 października. Minister sprawiedliwości Sarrien zażądał, aby Esterhazego wykreślono z listy oficerów legji honorowej.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Kraków 10 października. Wczoraj w południe odbyła się uroczystość jubileuszowa 40-letniej służby starszego prokuratora radcy dworu Władysława Szymonowicza, bratanka zmarłego arcybiskupa lwowskiego. Salę udekorowano kwiatami i dywanami. Przybyli radcy apelacyjni, którzy służyli pod jubilatem i szefowie prokuratorji okręgu sądu wyższego krakowskiego. W ich imieniu przemówił radca apelacyjny Muennich, a wyraziwszy życzenia, złożył jubilatowi w darze artystycznie wykonane przybory do pisania, poczem złożyła też życzenia izba adwokacka. Jubilat wzruszony dziękował w serdecznych słowach.

Monachium 10 października. Tutejsza *Allg. Ztg.* donosi, że pamiętniki Bismarcka, które się ukażą w listopadzie, rozczarują tych, którzy oczekują sensacyjnych wynurzeń. Zawierają one tylko poważne myśli i wspomnienia, napisane coprawda z humorem i satyrą.

Stambuł 10 października. Minister spraw zewnętrznych był wczoraj u ambasadorów czterech mocarstw w sprawie ultimatum kreteńskiego, nie uzyskał jednak żadnych ustępstw. Koła dyplomatyczne sądzą, iż Porta przyjmie ultimatum może z pewnem zastrzeżeniem.

Wenecja 10 października. Podczas przybycia niemieckiej pary cesarskiej zgromadzi się prawie cała rodzina królewska. Będą zastosowane rozległe środki ostrożności, a wszystkie o anarchizm podejrzane osobistości zostaną usunięte.

Belgrad 10 października. Król Aleksander wyraził telegraficznie ministowi Georgiewiczowi swe zdumianie z powodu pogłosek o przesileniu gabinetowem i zapewnił go o swem niezmiennem zaufaniu.

Catania 10 października. Jeden bataljon piechoty odpłynął do Kandji.

Epinal 10. października. Podczas uroczystości urzędniczo-robotniczej na sekcji kolejowej w Epinal miał eksminister Meline mowę, w której wywodził, że nie walka klasowa i strejki powszechne, lecz tylko wzajemność może rozwiązać kwestję socjalną. Dalej ostrzegał przed obecnym rozłamem społeczeństwa na polu politycznem, przed podkopywaniem bytu instytucyj państwowych i osłabianiem armji. Zagranica nie ma potrzeby wypowiadania wojny Francji, może się zadowolnić rolą świadka jej wyczerpania.

Petersburg 10 października. *Nowoje Wremia* opisuje wydarzenia w Pekinie; według gazety, przedstawiciel Rosji wobec obojętnego zachowywania się rządu chińskiego w sprawie napadów na cudzoziemców, widział się zmuszonym zażądać wojsk lądowych z eskadry oceanu Spokojnego, co też natychmiast uskuteczniono. Później nadeszły uspakajające wiadomości, z czego można było widzieć, że rząd chiński przecież zaczął stosować środki, mające na celu przywrócenie spokoju i porządku. Są pewne dane, iż wojska europejskie będą mogły być wkrótce odwołane.

Kanea 10 października. Admirał Pettier oświadczył zebranym w Halepie wpływowym bejom, iż po odejściu wojsk tureckich admirałowie będą bronili całej ludności bez różnicy wyznania. Wojska międzynarodowe pozostaną na wyspie aż do jej zupełnego uspokojenia. Mahometanie będą brali udział w funkcjach publicznych stosownie do swej liczebności. W razie przedsięwzięcia kroków przymusowych przeciwko wojskom tureckim, zostanie o tem ludność zawiadomiona na 48 godzin naprzód, aby się mogła oddać pod opiekę wojsk międzynarodowych.

Paryż 10 października. Dzień wczorajszy minął bez wypadku. Strejk robotników budowlanych skończy się prawdopodobnie wkrótce. Ślusarze i murarze postanowili strejkować dalej, robotnicy parkietowi przyłączyli się do nich z poczucia solidarności.

Kolonja 10 października. Pod stacją Wahn wskutek pęknięcia złączeń wykoleiło się ośm wagonów towarowych i uległo zupełnemu strzaskaniu. Szkoda olbrzymia, z ludzi nikt nie zginął.

Wiedeń 10 października. Król Aleksander serbski złożył dziś o godzinie 11 przed południem wizytę ministrowi spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiemu.

Berlin 10 października. Pruski poseł przy Watykanie nie powróci zapewne na swe stanowisko, dlatego, że stosunki między Prusami a Watykanem są naprężone z tego powodu, że Ojciec św., przyjmując pielgrzymów francuskich z wielkim naciskiem podniósł konieczność utrzymania protektoratu Francji nad katolikami Wschodu.

Paryż 10 października. Delegaci amerykańscy postawili w kwestji wysp Filipińskich następujące żądania: 1) miasto Manila wraz z całą wyspą Luzon przechodzi na własność Stanów Zjednoczonych, 2) Hiszpanja zrzeka się władzy zwierzchniczej nad resztą wysp Filipińskich, 3) kwestję umorzenia długów ciążących ua Filipinach, rozstrzygnie sąd rozjemczy. Delegaci hiszpańscy telegrafowali do Madrytu po instrukcje, jak mają zachować się wobec tych żądań.

Londyn 10 października. Dzienniki tutejsze z zadowoleniem witają okoliczność, iż w kwestji Faszody zajął Salisbury energiczne stanowisko. Piszą one, że w tej sprawie może Salisbury być pewnym jednomyślnego poparcia całego narodu, gdyż Anglja nie może nic opuścić ze swych żądań.

Londyn 10 października. Dziś ogłoszono korespondencję dyplomatyczną między Anglją i Francją w kwestji górnego Nilu.

Oświadczenia Anglji, trzymane w tonie energicznym, wyrażają przekonanie, że Faszoda należy do zwycięzców nad derwiszami.

Aleksandrja 10 października. Odpłynął stąd wczoraj okręt „Jalunga" i powiózł na Kretę dwa bataljony angielskich strzelców Lancashire.

Madryt 10 października. Podług ostatnich obliczeń, koszta wypraw na Kubę i Filipiny, wyniosły więcej niż trzy miljardy pesetów.

Petersburg 10 października. W tutejszych sferach dyplomatycznych opowiadają, że zainicjowana przez cara konferencja pokojowa odbędzie się prawdopodobnie w marcu przyszłego roku w Petersburgu.

Wrocław 10 października. Na zgromadzeniu reprezentantów pruskich izb rolniczych uchwalono rezolucję, sprzeciwiającą się stanowczo wszelkim ulgom przy imporcie bydła z zagranicy do Niemiec.

Serajewo 10 października. Wczoraj wieczorem o godzinie 8 minut 48 dało się tu uczuć silne trzęsienie ziemi.

Budapeszt 10 października. Zbiegł stąd kasjer towarzystwa ubezpieczeń „Mutual" niejaki Hermann Hochsinger, zdefraudowawszy 15.000 zł.

Budapeszt 10 października. Aradzka kasa oszczędności, która z powodu defraudacji poniosła znaczne szkody, popadła w niewypłacalność. Akcje jej, które notowano po 600 zł., obecnie są bez wartości.

Berlin 10 października. Znana awanturnica rosyjska, księżna Trubecka, ścigana za szantaże przez sądy prawie wszystkich państw europejskich, powiesiła się tu w celi więziennej.

Palermo 10 października. Między robotnikami górniczymi na Sycylji panuje ogromne wzburzenie, gdyż właściciele kopalń siarki nie chcą płacić za swych robotników wkładek do kasy chorych i ubezpieczenia na starość i grożą, że raczej zamkną swe kopalnie, aniżeli zdecydują się na ponoszenie tego ciężaru.

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 10 października 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 209·— do 212·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł w. a. w srebr. 291·— do 294·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 377·— do 388·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 260·— do 265·—. Banku galic. dla handlu i przemysłu po zł. 200 208·50 do 211·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·20 do 110·90. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·10 do 100·80. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po [illegible] koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·90 do 101·60. Banku krajowego [illegible] w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98·40. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 95·70 do 96·40.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·40 do 98·10. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 103·30 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·30 do 98·—. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 95·50 do 96·20.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 50·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·61 do 5·71. Napoleon'dor od 9·49 do 9·59. Półimperjał 9·47 do 9·57. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·20 do 1·28·20. 100 marek niem. 58·60 do 59·10.

Przyjechali do Lwowa

dnia 10 października 1898.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 5, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. A. ks. Poniński z Krakowa. W. hr. Mniszek z córką z córką ze Skwarzawy. K. br. Verer, K. C. Tichy, dr. Auer z Kołomyi. J. Nikorowicz z Wiednia. Dr. A. Goldhammer z Sanoka. J. Rosanit z Wiednia. T. Muszyński z Krakowa. Dr. B. Kwiatkowski, prof. K. Mayer z Insbruku. J. Falęcki z Odesy. Prof. Petrana z Pragi. Dr. L. Radecki z Krakowa. K. Starosolski ze Stanisławowa.

HOTEL EUROPEJSKI. T. Skarzyński ze Szwejkowa. T. Stein z Krakowa. J. Polaczek z Rypnego. Dr. T. Liwery z Insbruku. J. Baczilek z Sanoka.

(27)

Henryk Le Roux.

Władca Chwili.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Marabut odparł ponuro:

— Nałożyliście wtedy na mnie pokutę, że nie pilnowałem troskliwie mego dziecka. Czyż wahałem się w przyjęciu jej?

— Dałeś nam wołu.

— I jedli go wszyscy członkowie dżemy. Dlatego twierdzę, że krew przelana przez rzezaka zmyła wszystkie obelgi, jakie spadły na naszą wieś. Pozostała jedna tylko hańba, ta, którą mi zadały moje własne ciało i krew. Dalej, wydajcie mi ofiarę, rozluźnić i zerwać z niej więzy!

Mówił z całą stanowczością, pewny, że znajdzie posłuch, gdyż przemawiały za nim przepisy kanunu, które uznają prawo jednostki, gdy ta odpokutowała za błąd członka rodziny. Tylko dla formy zapytał amin zgromadzonych o zdanie.

Oczy wszystkich zwróciły się na Marabuta w oczekiwaniu, co się teraz stanie. Na widok ojca pozostała Nura tak samo nieruchoma, jak przedtem, gdy dowiedziała się o okropnej śmierci swego dziecka, o czem dotychczas nie wiedziała. Spostrzegła, że ślepiec, ciągle prowadzony przez swoich dwóch synów, udał się ku cmentarzowi, znajdującym się tuż pod placem, na którym odbywało się zgromadzenie. Stare, olbrzymie drzewa oliwne ocieniały groby, znajdujące się w szeregach obok siebie.

Nura wiedziała, jaka kara tam ją czeka. Na rozkaz Marabuta zdjęto z niej więzy. Nie próbowała uciekać, wiedząc, że to się na nic nie przyda, lecz z dumnie podniesioną głową przeszła obok amina i temmanów przez tłum, który do niej wyciągał pięście. Szła za ojcem między grobami, na których kamienie wskazywały, gdzie głowa, a gdzie nogi zmarłego. Obojętnie patrzyła na braci, którzy obok najświeższego grobu kopali łopatami nowy. Gdy dół miał już przepisaną głębokość, Nura, nie czekając na wezwanie, zeszła doń sama i uklękła. Tłum, który się zebrał na cmentarzu, przypatrywał się z natężeniem.

Teraz ojciec przystąpił do niej. Podniósł ślepą twarz ku niebu i z za pasa wyciągnął nóż, którego używają wyznawcy islamu do zarzynania barana według przepisów rytualnych. Potem położył rękę na głowie swego dziecka, przesunął ręką po jej policzku i znalazłszy właściwe miejsce poza uchem, uderzył w nie nożem.

Aczkolwiek Nura nie krzyknęła, wiedzieli nawet i dalej stojący, że wszystko się skończyło, gdy zobaczyli, iż Marabut się odwrócił. Po za nim martwe ciało padło w dół, który jego synowie zasypywali ziemią. Przystąpili potem do ojca, który, wsparty na nich, majestatycznym krokiem wyszedł z cienia drzew oliwnych, przeszedł przez plac i zniknął w domu zgromadzeń.

Zgromadzenie, któremu przeszkodził w załatwianiu spraw bieżących swem wystąpieniem Ben-Arbi, podjęło swą pracę na nowo.

Belkassem z podwiniętemi pod siebie nogami siedział na macie obok amina i spoglądał nieustannie na Coronę. Już przedtem zauważyła jego palące spojrzenia, gdy na cmentarzu odwróciła głowę w bok, aby nie widzieć, jak nóż Marabuta uderzył w szyję Nury i zrozumiała, że Khuan bynajmniej nie ma chęci wyrzeczenia się walki. Czuła, jak zachwiały się pod nią kolana, gdy po oświadczeniu amina, że sprawy zgromadzenia są już załatwione, usłyszała głos Belkassema:

— Proszę o głos!

Jak to było zwyczajem, pozostał na ziemi i mówił ze swego miejsca.

— O moi przyjaciele — zaczął — pozwólcie, że gość złoży wam życzenia z powodu zmycia plamy, ciężącej na waszej wsi, tak jak tego wymagały kanuny i sprawiedliwość Boga. Niech będzie za to pochwalony Bóg, jedyny, mściciel i pan w dniu sądu ostatecznego! Podoba się jednak Bogu, jeżeli wierni nie zadowalniają się samem zadosyćuczynieniem za obrazę. Czyż chcecie czynić jak biedni, skoro sędzia rozkaże, aby im oddano skradzione owce? Czyż nie chcecie z waszej strony, jak wam przystoi, zrabować złodzieja tak, jak na to zasługuje? Odebraliście osadnikom z Agemunu córkę waszego szczepu, którą tam uprowadzono. Czyż nie chcecie wydać córki tych Rumów jednemu z tego grona, aby im się odpłacić jednakową monetą?

Zadowolony z siebie Khuan spostrzegł, iż jego słowa widocznie dobrze zostały przyjęte i był teraz pewny, że cel osiągnął. Po małej pauzie ciągnął dalej:

— Mężowie z Agemunu! Pamiętałem o gościnności, jaką okazywaliście mi oddawna i przyszło mi na myśl, że skoro Bogu będzie się podobało, mogę się stać narzędziem waszej zemsty. Zwołałem moich wiernych Khuanów i rzekłem do nich: „Przygotujcie się na polowanie. Postanowiłem w duszy, że z rąk Rumów wyrwę dziewicę i poślę ją jako brankę moim przyjaciołom Beni-Flikom do Agemunu". Moi Khuani odpowiedzieli: „Panie, skąd ją wziąć mamy?" Zapytałem: „Czy ten, który porwał Nurę, posiada siostrę?" — „Nie, nie ma siostry". — „A zatem weźcie córkę tego człowieka, który dowodzi naszymi nieprzyjaciółmi, tego mera z Ravin-Rouge, który naszym braciom wskutek urządzenia swego targu wyrządził tak olbrzymią krzywdę". — Moi Khuani poszli i schwytali gazelę. Przywiedli ją następnie w wasze góry, w których teraz drżąca ze strachu oczekuje waszego wyroku!

Belkassem przypominał sobie, iż dawniej kiedyś wieś Agemun została okrzyczana przez sąsiadów jako zniesławiona, ponieważ jej mieszkańcy wbrew wszelkim prawom zabrali jakąś rzecz, którą im pewien podróżny dał do przechowania. Tem lepiej zatem przyjmą, myślał sobie, gdy będzie w napuszystych frazesach sławił ich zachowanie się wobec gości. Dlatego też wołał z patosem:

— Jakże mogę was chwalić według zasługi, moi drodzy przyjaciele, was, wzory uczciwości i gościnności? Widzicie, że przyprowadzono wam córkę jednego z waszych najgorszych nieprzyjaciół, ale ponieważ otaczali ją słudzy jednego z was, przeto nie lżyliście jej i nie obrzucali błotem, lecz uszanowaliście dach, pod którym przebywa. A teraz... niechaj do was należy — to mój dar dla was! Co chcecie z nią uczynić? Czy ma być zabitą na grobie Nury, czy też ma się stać własnością pana? Długo namyślać się nie będziecie: hańba jest sroższą karą, niż śmierć. Dlatego też ukarzecie waszych nieprzyjaciół najdotkliwiej, gdy tę córkę psa podarujecie jednemu z wiernych jako niewolnicę.

Aczkolwiek oświadczył wyraźnie, że darowuje Coronę mężom z Agemunu, spodziewał się jednak naturalnie, iż nie wezmą tego dosłownie, lecz odgadną jego zamiar. Aby jednak nie było żadnej wątpliwości, dodał:

— Kto ma być władcą tej niewolnicy? Do was należy, moi gościnni przyjaciele, postanowić o tem, gdyż ona do was należy. Zadecyduje zatem, czy zwierzyna ma przypaść myśliwemu, który ją upolował, czy też komu innemu. Poddaję się mądrości tego zgromadzenia: moja zemsta stoi po za wami; gdyby tak być musiało, ofiarowałbym nawet moje prawa na ofiarę waszych pragnień. Bóg niech będzie z nami wszystkimi.

(Ciąg dalszy nastąpi)

(9)

H. G. Wells.

Rok 280.701.

Fantazja z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Patrząc na to wszystko, zacząłem wysnuwać moje wnioski; wynik był ten, iż wydało mi się, że ludzkość znajduje się już u schyłku. Po raz pierwszy zobaczyłem rezultat wysiłków społecznych i cywilizacyjnych, które nas teraz pochłaniają; a jednak było to i logicznem i konsekwentnem.

Wynikiem potrzeby jest siła, nagrodą słabości — bezpieczeństwo. Praca nad ulepszeniem waruków bytu, trud cywilizacyjny, ułatwiający życie, doszedł przy ciągłym postępie już do szczytu. Ludzkość, odnosząc ustawicznie zwycięstwa nad naturą, podbiła ją zupełnie. To, co naszym rodzicom wydało się marzeniem nie do urzeczywistnienia, stało się w naszem pokoleniu rzeczywistością. Rezultatem tego był widok, roztaczający się przedemną.

W wieku XIX rolnictwo i zdrowotność znajdują się jeszcze w fazie przejściowej. Nauka przeorała zaledwie cząstkę pola wiedzy, niezrażona jednak powolnymi postępami pracuje dalej i składa do budowy cegiełkę po cegiełce. Nasze rolnictwo i ogrodnictwo niszczy chwasty (oprawda, ale hoduje zaledwie kilkadziesiąt roślin pożytecznych. Udoskonalamy nasze ulubione rośliny, owoce i zwierzęta — a jakże ich mało! Wskutek umiejętnego doboru, krzyżowania gatunków — zdobywamy niekiedy jaką nową odmianę truskawki lub brzoskwini, jakiś niezwykły kwiat, krowę dającą mleka za trzy, albo konia o bajecznej sile pociągowej. Udoskonalamy to wszystko powoli, wskutek ograniczenia naszej wiedzy, natura w naszych niewprawnych rękach jest twarda i niepodatna, z czasem jednak wszyscy poczną współdziałać w ogólnym rozwoju nauki i sztuki; postęp coraz chyżej dążyć będzie do ujarzmienia natury. Wreszcie życie zwierzęcia postawimy na takim poziomie i w takim do nas stosunku, jaki najlepiej odpowie potrzebom naszym.

To musiało już nastąpić w roku 280.701. Powietrze wolne od wyziewów trujących, ziemia oswobodzona od chwastów i nieużytków, wszędzie nic — tylko piękne kwiaty i wyborne owoce. Ideał medycyny i hygjeny osiągnięty, choroby nie istnieją — przez cały czas mego pobytu w świecie *Przyszłości* nie dostrzegłem nigdzie śladu chorób zakaźnych.

Na polu pracy społecznej osiągnięto również wiele. Ludzie mieszkali w obszernych gmachach, ubierali się wspaniale i wcale nie pracowali. Najmniejszego śladu walki o byt. Z powierzchni ziemi zniknęły fabryki i sklepy, nie było przemysłu i handlu. Sądziłem, że to raj na ziemi. Dochodziłem do wniosku, że ludność wzrastała równomiernie i ziemi nie groziło przeludnienie. Po zmianach warunków bytu następuje jednak zastosowanie się do nich.

Jeżeli mamy wierzyć nauce biologji, to nierówności społeczne, przy których silni i pracowici wypływają na wierzch, a słabsi idą na dno i toną — pobudzają w naszych czasach umysł ludzki i energję. Miłość rodziców i ich poświęcenie wypływają z niebezpieczeństw, grożących dzieciom. W nowym świecie, wobec braku walki i niebezpieczeństw, wszystkie te uczucia stały się zbyteczne i zanikły.

Patrząc na fizyczną słabość tych istot, na zupełny u nich brak inteligencji, na te wspaniałe ruiny, doszedłem do przekonania, że natura, jarzmiona tak długo, zemściła się w końcu nad człowiekiem i wzięła nad nim górę.

Ludzkość była dawniej silną i energiczną, rozumną, a darów tych użyła na zmianę warunków otoczenia i bytu. Nastąpiła potem reakcja. Wśród ogólnego dostatku i bezpieczeństwa energja nie miała pola do działania i zmieniła się w słabość. I w naszych czasach przecież niektóre cnoty i pragnienia, potrzebne niegdyś do utrzymania istnienia stały się prawie bezużytecznemi.

Naprzykład odwaga fizyczna nie na wiele przyda się dziś człowiekowi cywilizowanemu. W społeczeństwie, posiadającem zabezpieczony byt, któremu nic nie zagraża, władze umysłowe i siła fizyczna stają się zupełnie zbyteczne.

Sądząc z tego, co widziałem, doszedłem do przekonania, że światu w r. 280.701 przestała grozić wojna i gwałt. Ludzie nie mieli już potrzeby walczyć między sobą lub borykać się z dzikiemi zwierzętami, ani z chorobami, albowiem wszystko uległo już zupełnemu wytępieniu. Słaby jest tak samo zdolnym do takiego życia, jak mocny, a nawet zdolniejszym, gdyż mocnym zawadzałaby tylko ich siła, nie znajdująca sobie ujścia.

Wspaniałe gmachy były niezawodnie ostatnim zabytkiem energji, która jako zbyteczna na polu pracy społecznej zwróciła się ku sztuce i zdziaławszy wszystko, co można było, zanikła. W epoce tej przygasły nawet popędy artystyczne i nastał okres spokoju. Ludzie umieli tylko przystrajać się kwiatami, tańczyć i śpiewać w blasku słonecznym, a i to miało zaniknąć niebawem. Syta, zadowolona ludzkość stawała się bezczynną.

Nas, ludzi współczesnych przygniata i dusi brzemię cierpienia i nędzy — i oto teraz zwalono je!

Tak wyobrażałem sobie zmianę ludzkości i świata i zdawało mi się, że posiadłem tajemnicę bytu. Nasi potomkowie widocznie ujarzmili zbytni przyrost ludności i dlatego na świecie było tyle opustoszałych gmachów, tyle ruin! Było to zapatrywanie proste i prawdopodobne, jak wiele teoryj fałszywych.

VII.

Gdy tak stałem i zastanawiałem się nad tym przedoskonalonym tryumfem, na niebie ukazał się ogromny, srebrzysty księżyc. Drobnych postaci już nie było, dokoła mnie pustka i cisza, dawał się uczuwać chłód. Zeszedłem ze wzgórza, aby poszukać sobie noclegu.

Szukałem oczyma znanego mi gmachu w bliskości białego sfinksa, który coraz wyraziściej rysował się na tle jasnego nieba. Widziałem krzaczki rododendronów, a za nimi łąkę, na której zsiadłem. Spojrzałem i nagle ogarnął mnie strach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla